



22120229



POLISH A1 – HIGHER LEVEL – PAPER 1
POLONAIS A1 – NIVEAU SUPÉRIEUR – ÉPREUVE 1
POLACO A1 – NIVEL SUPERIOR – PRUEBA 1

Thursday 10 May 2012 (morning)

Jeudi 10 mai 2012 (matin)

Jueves 10 de mayo de 2012 (mañana)

2 hours / 2 heures / 2 horas

INSTRUCTIONS TO CANDIDATES

- Do not open this examination paper until instructed to do so.
- Write a commentary on one passage only.
- The maximum mark for this examination paper is *[25 marks]*.

INSTRUCTIONS DESTINÉES AUX CANDIDATS

- N'ouvrez pas cette épreuve avant d'y être autorisé(e).
- Rédigez un commentaire sur un seul des passages.
- Le nombre maximum de points pour cette épreuve d'examen est *[25 points]*.

INSTRUCCIONES PARA LOS ALUMNOS

- No abra esta prueba hasta que se lo autoricen.
- Escriba un comentario sobre un solo fragmento.
- La puntuación máxima para esta prueba de examen es *[25 puntos]*.

Napisz komentarz do **jednego** z podanych tekstów.

1.

Od paru miesięcy, gdy włączałem do porannej kawy radio, słyszałem poważne, najczęściej niskie głosy mówiące o pełnej przejrzystości jako warunku sprawnego funkcjonowania gospodarki i wymiaru sprawiedliwości. Albo o pełnej przejrzystości działań rządu. Albo o wymogu przejrzystości w podejmowaniu wszelkich decyzji administracyjnych. I w finansowaniu partii politycznych. Albo o akcji zwanej „Przejrzysta Polska”. I o nieskalanych, przezroczystych biografiach. Słowa te rozbrzmiewały niczym echo głosu, który słyszę od bardzo dawna. Dzień wstawał z trudem, jedna kawa nie wystarczała, była znowu jesień, mokry wrzesień, mokry listopad, w pobliskim parku liście konały płow. Dwadzieścia pięć lat wcześniej szedłem przez ten sam park, obok tych samych drzew, wówczas wyzwalających się dopiero z zimy, na drugą stronę miasta. W zbyt dużym plecaku niosłem dwie bułki, pewnie z serem topionym, chińską herbatę ekspresową, niebieski kubek i grzałkę, drugą koszulę, może jakąś książkę – podręczny zestaw strajkowy. Był marzec 1981 roku, nazajutrz miał rozpocząć się w całej Polsce bezterminowy strajk w proteście przeciw tak zwanej prowokacji bydgoskiej: pobiciu lokalnych przywódców Solidarności przez milicję. Dokoła wszyscy mówili: tym razem Sowietci chyba nie odpuszczą, interwencja wisi na włosku, trzeba się spodziewać najgorszego. Wyszedłem z domu dużo za wcześnie; mogłem na uniwersytet przyjechać nocą czy po prostu przyjść nazajutrz, z samego rana, lecz niecierpliwość wyгнаła mnie w miasto, chciałem już tam być. Usiadłem na ławce przy kortach tenisowych; nie zdążyły jeszcze odzyskać koloru po zimie, bez białych linii przypominały nieobsiany ugór. Patrzyłem na nogi, przyglądałem się kształtom kamieni, ich barkom, głowom, plecocom wyrastającym z gliny, z piasku, ze żwiru. Były jak wypchnięte na wierzch resztki ciał, zachowane szczątki zdarzeń. Wyciągałem je brałem do ręki, otrząpywałem z grudek i chichotałem bezgłośnie: ty jesteś wojna stuletnia, ty jesteś rewolucja francuska, a ty jesteś powstanie warszawskie. Byłem nieco patetyczny, dla siebie, bez świadków. Szedłem przez most, rzeka już jakiś czas temu zrzuciła kneble kry i z nowym wigorem parła do przodu. Po raz pierwszy w życiu nie czułem strachu, i było to szczęściem. Nigdy wcześniej, ale też nigdy później nie doznałem takiej wolności od lęku – ani podczas solidarnościowych manifestacji, gdy na widok zomowców dosyć szybko, szybciej niż wielu, uciekałem w bramy, ani w trakcie zwykłego, z dnia na dzień, z roku na rok, życia, w którym strach, jak cień, raz bliższy, raz ledwie widzialny, zawsze nam towarzyszy. Byłem gotów na wszystko, wreszcie, ten jeden jedyny raz, gotów na wszystko, wolny jak nigdy wcześniej i później. Szedłem przez miasto i widziałem nad sobą lazur nieba, po mojej, praskiej stronie gasnący w jeszcze zimowych, idyllicznych kolorach zmierzchu. Wzrok niósł daleko, nie znajdował przeszkody i wszystko stawało się przejrzyste, przezroczyste. Ja sam, mój kraj, jego los zebrany w jedną czystą błękitną poświatę nad Wisłą. Przejrzysty, przezroczysty; zdawało mi się, że wszyscy byliśmy przezroczyści, że przezroczystość wypełniała innych i mnie po brzegi, łączyła nas bez słów.

Marek Bieńczyk, *Przezroczystość* (2007)

2.

Literaturexpress

Tydyn, tydyn, w kieszeni mam kartkę z numerem,
zadzwonię zaraz z dworca. Ponadto zabrałem
książkę, której nie czytam, z trującym rozdziałem
o grzybach, dwie kasety, ponieważ zbawienie

5 przychodzi przez muzykę. Dopóki baterie
się nie skończą, przeżyję. Śniło mi się wczoraj,
że wszedłem do pokoju, a on jak po torach
ruszył najpierw powoli, a potem oderwał

się zupełnie od świata. I nie mogłem wysiąść.
10 Nie będziemy tu tańczyć, zostaniemy tyle
tylko, ile potrzeba. Będziemy muzyką
słodzić, muzyką solić. Dopóki się mylę

w liczeniu stacji, jestem. Kiedyś to lubiłem,
siedzieć tak i nie wierzyć podanym wynikom.

Tomasz Różycki, *Świat i antyświat* (2003)